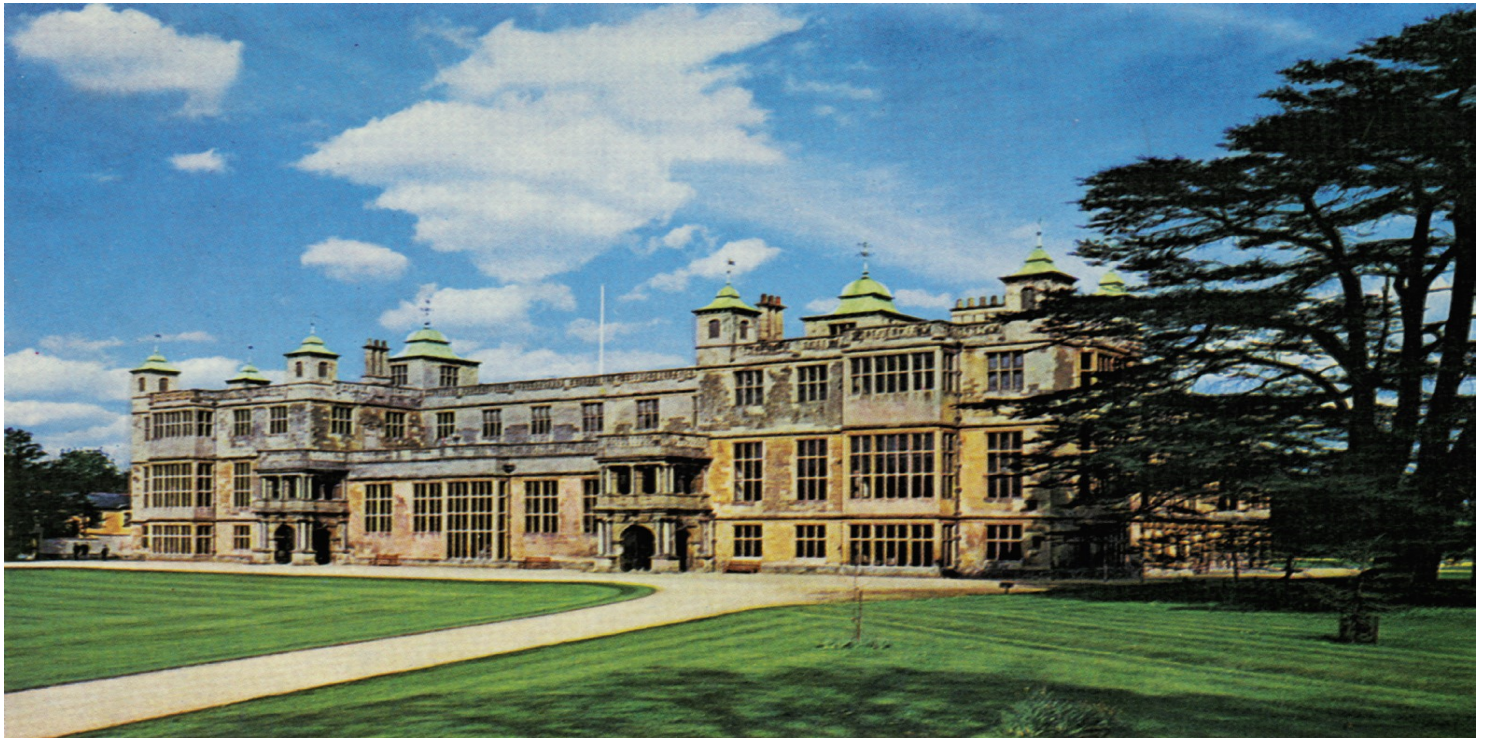


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/cichociemni/80045,Cichociemni-19411945.html>



Ze zbiorów Krzysztofa A. Tochmana

ARTYKUŁ

Cichociemni 1941-1945

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: KRZYSZTOF A. TOCHMAN 25.03.2021

W nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. pierwsza ekipa spadochroniarzy Polskich Sił Zbrojnych wylądowała na ojczystej ziemi, by podjąć walkę z Niemcami. Nie mieli mundurów, barw, broni ani sztandaru, a ich znakiem rozpoznawczym były jedynie emblemat cichociemnych i hasło: „Wywalczyć Jej wolność lub zginąć”.

Nazwa „cichociemni” pojawiła się najprawdopodobniej w 1941 r. w szkockich stacjach szkoleniowych (*Special Training School, STS*) dla przyszłych zrzutków. Początkowo określała raczej sposób, w jaki żołnierze odchodzili z oddziałów, by przejść do nieznanej im służby. Znikali bowiem po „cichu” i w niejasnych, „ciemnych” okolicznościach, nie mówiąc nic nikomu.

Narodziny cichociemnych

Myśl o powołaniu do życia oddziałów powietrznodesantowych umożliwiających potajemne przetrzymywanie ludzi i sprzętu wojskowego oraz pozwalających działać małym zespołom dywersyjnym na tyłach wroga zakiełkowała w umysłach polskich sztabowców już na początku lat trzydziestych XX w. W 1936 r. w Legionowie odbyły się cztery kursy dla instruktorów spadochroniarstwa, a pierwszy wojskowy kurs spadochronowy zorganizowano w 1937 r.

Nazwa „cichociemni” pojawiła się najprawdopodobniej w 1941 r. w szkockich stacjach szkoleniowych dla przyszłych zrzutków. Początkowo określała raczej sposób, w jaki żołnierze odchodzili z oddziałów do nieznanej im służby: znikali po „cichu”, w „ciemnych” okolicznościach, nie mówiąc nic nikomu.

Po wrześniu 1939 r. na emigracji we Francji idea ta przybrała postać dalszych konkretnych działań sztabu Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego oraz mjr. dypl. Włodzimierza Mizgiera-Chojnackiego i grupy entuzjastów nowoczesnego spadochroniarstwa. Pod koniec grudnia 1939 r. do tego grona dołączył w Paryżu kpt. Jan Górski, który wystąpił do Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych z projektem usprawnienia łączności z okupowaną Polską. Chodziło o przedostanie się pod okupację niemiecko-sowiecką drogą powietrzną, np. poprzez tajne lądowanie na alianckiej maszynie lub skok ze spadochronem. Później do Górskiego dołączył kpt. Maciej Kalenkiewicz, hubalczyk. Wspólnie opracowali kilka referatów, w których przedstawiali swoją koncepcję. Zgłosili jednocześnie grupę szesnastu

oficerów chcących wziąć udział w takiej misji. Sami również umieścili się na tej liście.

Myśl o usprawnieniu łączności z Paryżem, gdzie mieściły się rząd Rzeczypospolitej i Naczelne Dowództwo PSZ, nurtowała również ZWZ w kraju. Kres tym zabiegom położyła kapitulacja Francji 22 czerwca 1940 r.

Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza PSZ

Po przybyciu rządu RP do Wielkiej Brytanii zintensyfikowano prace organizacyjne sztabu NW PSZ w celu zapewnienia pomocy dla armii podziemnej w kraju oraz utrzymania łączności kurierskiej i lotniczej.

29 czerwca 1940 r. powstał Samodzielny Wydział Krajowy – Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, zwany również Specjalnym. W jego składzie znaleźli się oficerowie i pracownicy cywilni dawnej Komendy Głównej ZWZ, a pierwszym szefem oddziału został płk dypl. Józef Smoleński.



Mjr Jan Górski, spadochroniarz AK
i... Fot. ze zbiorów Krzysztofa A.
Tochmana



...ppłk Maciej Kalenkiewicz,
współtwórcy formacji
cichociemnych. Fot. ze zbiorów
Krzysztofa A. Tochmana

Początkowo Oddział VI podlegał gen. Sosnkowskiemu, który nadzorował całość pracy krajowej, a od 25 lipca 1941 r., po przesileniu rządowym – szefowi Sztabu NW. Zadaniem oddziału było przede wszystkim koordynowanie operacji zrzutów (ludzi i sprzętu) do Polski i innych krajów europejskich, które prowadziły

walkę konspiracyjną z okupantem, w ścisłym współdziałaniu z brytyjską *Special Operations Executive* (SOE).

Oddział VI (Specjalny, Krajowy) zajmował się rekrutacją i wyszkoleniem odpowiedniej kadry, wszechstronnie przygotowanej do prowadzenia dywersji, łączności, wywiadu oraz innych form walki konspiracyjnej w kraju, a także poza jego granicami. Tą specjalną grupą żołnierzy dywersantów byli cichociemni – spadochroniarze ZWZ/AK i PSZ na Zachodzie.

Rekrutacja przyszłych zrzutków

Poszukiwano młodych ochotników z dobrą kondycją fizyczną, inteligentnych, przedsiębiorczych, karnych, świadomych ryzyka, umiejących zachować tajemnicę, twardych, odważnych, w tym również tzw. zabijaków, ale o wysokim morale. Takim wymogom musiał sprostać przyszły zrutek.

Dowódcy jednostek zostali wtajemniczeni w ogólne plany i otrzymali zadanie wyszukiwania odpowiednich osób. Po osobistej, poufnej rozmowie każdy miał prawo do samodzielnej decyzji. W razie odmowy żołnierz wracał do macierzystej jednostki bez żadnych przykrości.

Początkowo nabór odbywał się w 4. Brygadzie Kadrowej Strzelców, zwanej Kanadyjską, z której potem powstała słynna 1. Brygada Spadochronowa pod dowództwem płk. dypl. Stanisława Sosabowskiego. Później prowadzono rekrutację w innych oddziałach PSZ.

Tymczasem w walczącym kraju brakowało specjalistów – potrzebni byli oficerowie przeszkoleni w łączności, broni pancernej, wywiadzie, lotnictwie, oficerowie dyplomowani, a przede wszystkim dywersanci do walki bieżącej (w Związku Odwetu i „Wachlarzu”, a później Kedywie i partyzantce). Niezwykle cenna dla Polski i Sztabu Sprzymierzonych była praca oficerów przeszkolonych w wywiadzie i radiołączności.

Szkolenie

Aby przygotować się na niespodzianki, jakie miały czekać na cichociemnych w okupowanym kraju, w ramach SOE zaczęto organizować różnego rodzaju kursy. Pod koniec października 1940 r. w brytyjskim ośrodku spadochronowym w Ringway k. Manchesteru odbył się pierwszy polski kurs spadochronowy. Trwał dwa tygodnie i ukończyło go dwunastu uczestników, wśród nich kpt. Kalenkiewicz. Później ośrodek ten się rozwinął i z udziałem polskich instruktorów szkolił w rzemiośle spadochronowym żołnierzy różnych narodowości.

Kolejno uruchomiono kurs dywersyjny w Inverlochy Castle k. Fort William w Szkocji (1940–1941) i kurs walki konspiracyjnej w Briggens (styczeń 1941 – kwiecień 1942). 14 marca 1941 r. otwarto słynny polski ośrodek szkolenia spadochronowego w Largo House k. Leven, zwany również Małpim Gajem.

Szukano młodych ochotników z dobrą kondycją fizyczną, inteligentnych, karnych, świadomych ryzyka, umiejących zachować tajemnicę, odważnych, również tzw. zabijaków, ale o wysokim morale.

Należy podkreślić olbrzymi udział polskich instruktorów z kadry oficerskiej Brygady Spadochronowej w projektowaniu nowych metod szkolenia, budowaniu tzw. torów przeszkód, obejmujących m.in. czołganie się przez zasieki z drutu kolczastego, przechodzenie po równoważni, wspinanie się na linie, pokonywanie płotów wysokich na kilka metrów oraz huśtających się trapezów, z których spadało się nie wiadomo kiedy, a przede wszystkim intensywne biegi. Taka zaprawa była niezbędna do dalszych, bardziej morderczych treningów i przede wszystkim do przygotowania się do skoków.

Po ćwiczeniach fizycznych (w Leven lub w Ringway), które stanowiły jednocześnie pierwszą selekcję, dalsze szkolenie dywersyjno-strzelecko-minerskie (także czterotygodniowe) odbywało się w Fort William. Stacja była położona u podnóża Ben Nevis (1345 m n.p.m.), najwyższego szczytu na Wyspach Brytyjskich. Dowództwo kursu ulokowało się w zamku Inverlochy, w rejonie Brygady Spadochronowej.

Kurs walki konspiracyjnej w Briggens, trwający dla różnych grup od trzech do ośmiu tygodni, obejmował organizowanie sabotażu i dywersji małym zespołem na konkretne obiekty.



Sala wykładowa w Audley End; na mapie zawołanie formacji cichociemnych. Fot. ze zbiorów

Zasadniczy kurs spadochronowy odbywał się na stacji STS 51, na lotnisku w Ringway, gdzie trenowano skoki. Szkolenie zaczynało się od porządnej zaprawy fizycznej i ćwiczeń teoretycznych przed oddaniem skoku. Należało również poznać budowę i właściwości spadochronu oraz zaznajomić się z obchodzeniem się z tym urządzeniem przed skokiem i po nim. W tym czasie skoki odbywały się z samolotu typu Whitley – przez okrągły otwór w podłodze samolotu lub przez drzwi. Te ostatnie skoki były trudniejsze, gdyż pęd powietrza lecącej maszyny utrudniał wydobycie się zrzutka na zewnątrz.

Końcowym etapem szkolenia zasadniczego był tzw. kurs odprawowy – przechodzili go wszyscy, którzy mieli odlecieć do Polski lub do innych krajów europejskich: do Francji, na Bałkany lub do Włoch. W tym czasie zaprzysięgano skoczka na rotę ZWZ/AK. Składał on również inną, specjalną przysięgę o zachowaniu tajemnicy (jej tekst sygnował własnoręcznym podpisem); obierał najczęściej dwa pseudonimy i nazwisko przykrywkowe.

Początkowo kurs odprawowy odbywał się w ośrodku szkoleniowym w Londynie, z kolei od 1 czerwca 1942 r. – w Audley End, a następnie w Michley k. Newport (STS 46). Kursant zaznajamiał się z sytuacją w okupowanym kraju i niebezpieczeństwami, które miały czyhać na niego po wylądowaniu. Mówiono o różnych aspektach terroru policyjnego wroga. Każdy uczestnik musiał wymyślić na użytek przyszłej pracy konspiracyjnej własną „legendę”, czyli spójny życiorys, dopasowany do nowej osobowości.

Specjalistą w tworzeniu „legend” na kursie odprawowym w Audley End okazał się por. Eugeniusz Janczyszyn, przedwojenny oficer Policji Państwowej. Doskonale szkolił też w „melinowaniu się”: specjalnie stwarzał trudne sytuacje, np. zatrzymanie przez patrol niemieckiej żandarmerii, i męczył pytaniami „przesłuchiwanego”. Uczył, że w czasie legitymowania bądź przesłuchania trzeba mówić zdecydowanie, patrzeć sprawdzającemu prosto w oczy, by wypaść przekonująco. Później analizował z kursantami odpowiedzi i zachowania.

Cichociemnych budzono w nocy i zadawano pytania związane z „legendą”. Sprawdzano ją wielokrotnie. Kolejno przechodzili przez zaskakujące przesłuchania odnośnie do danych osobowych, miejsca pracy, znajomych i trybu życia. Warunkiem uzyskania pozytywnej noty były bezbłędne odpowiedzi. Później te „bajeczki” niejednokrotnie ratowały życie.

Dokumenty osobiste dla każdego (metrykę chrztu, kenkartę, *Ausweis*) przygotowywała komórka legalizacyjna Sztabu NW. Jednym z najważniejszych elementów było „lewe” nazwisko.

odprawowym w Audley End okazał się por. Eugeniusz Janczyszyn, przedwojenny oficer Policji Państwowej.

Po kursach zasadniczych następowało szkolenie z zakresu wybranej specjalności oraz uzupełniające w grupach: sabotażu i dywersji, wywiadu, łączności, pancerno-motorowej i lotniczej. Na przykład skoczkowie szkoleni w wywiadzie nie przechodzili kursów dywersyjno-strzelecko-minerskich i nie zawsze odbywali kursy walki konspiracyjnej. Kurs łączności i motorowy w Dundee (1941-1942), gdzie mieściło się Centrum Wyszkożenia Wojsk Łączności PSZ, a następnie w Anstruther, Auchtertool i Polmont (1942-1944) oraz Glasgow zaliczała również grupa szkolących się w dywersji, ale przede wszystkim ci przyszli zrzutkowie, którzy mieli za zadanie utrzymywanie łączności operacyjnej w konspiracji i z ośrodkami łączności PSZ na Zachodzie. Kurs obejmował następujące przedmioty: znaki Morse'a, elektrotechnikę, organizację służby ruchu radia, naukę o sprzęcie radiowym, pracę na sieci radia, naukę o sprzęcie telegraficznym, organizację łączności w polu, a także tzw. szybką radioteleografię. Trwał on od ośmiu tygodni do - niekiedy - roku.

Przyszłych skoczków kierowano też czasem na dwutygodniowe szkolenie z zagadnień informacyjno-wywiadowczych, obejmujące zarówno posługiwanie się szyframi, podrabianie dokumentów, używanie atramentu sympatycznego, stwierdzanie autentyczności dokumentów, pieczętek, jak i podrabianie kluczy oraz zacieranie za sobą śladów.



Skok spadochronowy. Fot. ze zbiorów Krzysztofa A. Tochmana

W 1941 r. uruchomiono w Londynie Szkołę Oficerów Wywiadu pod kryptonimem Oficerski Kurs Doskonalący Administracji Wojskowej, której komendantem i wykładowcą został płk dypl. Stefan Mayer. Później przeniesiono ją do Glasgow. Program obejmował przede wszystkim studium Niemiec, naukę wywiadu i kontrwywiadu, fotografię, chemię – do celów wywiadowczych, ślusarstwo specjalne, naukę o broni, kurs samochodowy i naukę języków obcych.

1 maja 1942 r. w słynnym po wojnie kompleksie Audley End pod Londynem została otwarta stacja SOE nr 43 – ośrodek szkoleniowy cichociemnych i miejsce wyczekiwania przed lotem do kraju. Przeniesiono ją z Briggens. Komendantem brytyjskim był płk Terry Roper-Caldbeck, a całością spraw polskich zajmował się mjr/ppłk Józef Hartman. Podlegały mu dwa najważniejsze kursy: walki konspiracyjnej (kierownik – kpt. Adam Mackus, późniejszy CC) i odprawowy, którym kierował mjr Antoni Wejtko, a następnie ppłk Marian Wieroński.

Od 1944 r. szkolenie kandydatów na cichociemnych, w uproszczonym i przyspieszonym trybie, prowadziły specjalne stacje szkoleniowe w Palestynie (ośrodki szkolenia spadochronowo-dywerysyjnego) – w Ramat David i Haifie – oraz we Włoszech (w Ostuni), gdzie mieściła się Baza nr 10 o kryptonimie „Impudent”, będąca ośrodkiem szkolenia i ekspedycji cichociemnych z Wielkiej Brytanii do kraju, na Bałkany i do Włoch.

W nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. pierwsza ekipa cichociemnych znalazła się na terenie okupowanym przez Niemców.

23 marca 1944 r. została utworzona Baza „Capri” organizująca łączność kurierską do kraju i działalność cichociemnych na Bałkanach. Zajmowała się ona również rekrutacją Polaków do PSZ i cichociemnych. Mieściła się we włoskim Bari, a jej szefem był kpt. Stanisław Mitko „Essem”, „Wilczur”. Organizacja tego ośrodka była uzasadniona inwazją wojsk alianckich, w tym 2. Korpusu Polskiego, w południowej części Włoch. Stopniowo „Capri” przejmowała funkcję Bazy „Alek” w Kairze i ostatecznie 31 lipca rozszerzyła swoją działalność na teren Bałkanów.

Baza, zgodnie z instrukcją, miała za zadanie zbudowanie i utrzymanie szlaku łączności z krajem na odcinku od brzegów włoskich, przez Adriatyk i Jugosławię, do granicy Węgier i z powrotem; organizowanie i kierowanie ewakuacją wojskową z terenu Jugosławii i Albanii przy współudziale komórek wojskowych Ministerstwa Obrony Narodowej, m.in. Misji Morskiej, a także zbieranie (niezbędnych dla prac Oddziału VI) informacji politycznych oraz danych o warunkach bytu i poruszania się z Europy Centralnej i Bałkanów. Ponadto miała utrzymywać kontakt radiowy z terenem operacji i przysyłać informacje do Sztabu Naczelnego Wodza. Jednostki te podlegały za pośrednictwem kierownictwa Bazy „Elba”, która mieściła się w mieście Latiano – 23 km

na południowy zachód od Brindisi – Oddziałowi VI Sztabu NW w Londynie.



**Audley End, ośrodek szkolenia
cichociemnych, lata powojenne.**

Fot. ze zbiorów Krzysztofa A.

Tochmana

Na stacjach wyczekiwania

Na stacjach wyczekiwania przebywali skoczkowie całkowicie przygotowani już do służby podziemnej, nie prowadzono więc żadnych specjalnych ćwiczeń, lecz jedynie intensywnie strzelano z pistoletów, nie żałując amunicji, wytrwale też uczono się swoich „legend”, a także sprawdzano i konserwowano ekwipunek.

Każdy skoczek otrzymywał ubranie cywilne: parę butów, płaszcz, nakrycie głowy, szalik, wełniany sweter, dwie koszule, dwie pary ciepłych kalesonów, trzy pary ciepłych skarpetek, trzy chustki do nosa, parę ciepłych rękawiczek, niemieckie żyletki i kilka paczek niemieckich papierosów. Ponadto wypłacano mu sześciomiesięczną gażę w dolarach. We własnym zakresie powinien był się zaopatrzyć w zegarek oraz przybory toaletowe nienoszące brytyjskich znaków. Odzież i przedmioty osobistego użytku w niczym nie mogły zdradzić pochodzenia właściciela. Tak więc każda koszula czy para skarpetek była albo specjalnie sprowadzona z Polski, albo wykonana według wzoru używanego w kraju. Miało to świadczyć o tym, że spadochroniarz-dywerysant mieszka w okupowanej Polsce. Nową tożsamość skoczka potwierdzały dokumenty wzorowane na oryginalnych, przywiezionych z Polski. Często były wystawiane od nowa z powodu zmian przepisów okupacyjnych.

Skoczkowie otrzymywali również ekwipunek bojowy: dwa pistolety automatyczne (np. typu Colt) i po pięćdziesiąt nabojów, spadochron, biały kombinezon, hełm kauczukowy, skórzane rękawice, gumowe wkładki do obuwia, łopatkę saperską, nóż sprężynowy, latarkę, gwizdek, duży kompas, nafasforowaną kulkę

ebonitową świecą w ciemnościach, apteczkę, a także żelazną porcję żywnościową i małą manierkę z rumem oraz dwie kapsułki z cyjankiem potasu (każdy mógł odmówić przyjęcia trucizny).

Podczas podwieczorku nasłuchiowano, czy nie został nadany zaszyfrowany sygnał do odlotu, którym była melodia po dzienniku radiowym nadawanym przez sekcję polską rozgłośni BBC. Jeśli umówionego sygnału nie było, następne 24 godziny skoczkowie mieli do swojej dyspozycji. Czas umilały spadochroniarzom „fanki” z angielskiej charytatywnej pomocniczej służby kobiecej FANY (ang. *First Aid Nursing Yeomanry*).

W trakcie odprawy przed wylotem na misję wszyscy przebywający razem na stacji wyczekiwania byli dzieleni na ekipy z dowódcą na czele i mieli czekać na swoją kolej. Członkowie grup otrzymywali szczegółowe dane dotyczące placówki odbiorczej, pokazywano im ją na mapie w skali 1:100 000, a każdy dowódca ekipy dostawał jeden egzemplarz. Podawano także nazwę najbliższej miejscowości oraz kazano kilkakrotnie powtórzyć hasło i odzew. Ponadto zrzutkowie otrzymywali adresy i hasła dwóch punktów kontaktowych, na które należało się zgłosić w Warszawie: pierwszy adres – główny, drugi – zapasowy.

Później był już tylko stan pogotowia i na sygnał z Londynu ruszano w kolumnie na lotnisko, najczęściej w angielskim Tempsford, a od 1944 r. – w Campo Casale k. Brindisi.

Skoczkowie otrzymywali ekwipunek bojowy, m.in. 2 pistolety automatyczne i po 50 nabojów, spadochron, biały kombinezon, hełm kauczukowy, łopatkę saperską, nóż sprężynowy, latarkę, gwizdek, duży kompas, apteczkę, a także żelazną porcję żywnościową i małą manierkę z rumem oraz – dwie kapsułki z cyjankiem potasu (każdy mógł odmówić przyjęcia trucizny).

Na lotnisku odbywała się ostatnia odprawa z udziałem wysokich oficerów Oddziału VI, a czasami Naczelnego Wodza PSZ lub premiera. Mimo że każdy z członków ekipy przeszedł skrupulatne przeszkolenie i wszyscy doskonale znali zasady bezpieczeństwa, następowała rewizja osobista. Sprawdzano każdy zakamarek odzieży. Potem każdy cichociemny otrzymywał pas z pieniędzmi, zawieszony na parcianych szelkach. Były w nim złote

i papierowe dolary, czasem złote ruble i brytyjskie funty, niemieckie reichsmarki lub okupacyjne złotówki, tzw. młynarki, przeznaczone dla Armii Krajowej. Każdy ze skoczków kwitował odbiór. Niektórzy dostawali dodatkowo blaszane puszki, zawierające papierowe pieniądze, oraz metalowe pudełeczko z pocztą dla Dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju. Wewnątrz znajdowało się drugie, mniejsze pudełko z mikrofilmem i małą bombką zapalającą, która wybuchła przy silnym uderzeniu bądź próbach rozbicia lub rozcięcia, przez co mikrofilm ulegał zniszczeniu. Ostatnią czynnością było sprawdzenie spadochronów.

Potem już następowały pełen niebezpieczeństw lot, skok bojowy do okupowanego kraju i... pełna poświęcenia praca dla „Tej, co nie zginęła”.



Przed skokiem spadochronowym.

Fot. ze zbiorów Krzysztofa A.

Tochmana

Pierwszy skok bojowy

W nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. pierwsza ekipa cichociemnych znalazła się na terenie okupowanym przez Niemców. Dowódcą samolotu był ppor. Francis Keast z 419. Eskadry do zadań specjalnych, który pilotował dwusilnikowego Whitleya Z-6473 z trzema skoczkami i czterema zasobnikami. Była to operacja lotnicza o kryptonimie „Adolphus” i oznaczeniu cyfrowym „0”, a lot bojowy zakwalifikowano do próbnych. Skład ekipy stanowili: kpt. lotnictwa Stanisław Krzymowski „Kostka”, por. kawalerii Józef Zabielski „Żbik” oraz kurier do Delegatury Rządu kpr. Czesław Raczkowski „Włodek”.

Dla pierwszego lotu łącznikowego wybrano najkrótszą trasę – od brzegu holenderskiego, koło Haarlem, przez jedno z jezior w Brandenburgii, na południe od Berlina, następnie Wrocław, Częstochowę, na placówkę odbiorczą, położoną 8,5 km na południe od Włoszczowy i oddaloną 2,4 km na zachód od Kobylej Wsi. Na dużej polanie placówka odbiorcza daremnie czekała od 23.00 do 3.00. Hasłem dla czuwających miał być odgłos samolotu trzykrotnie przerywany dudnieniem silnikami; powinni byli wtedy ustawić trzy białe światła w trójkąt

równoramienny, z wierzchołkiem skierowanym na wschód.

Niestety, aliancki samolot nie dotarł do placówki odbiorczej z powodu pomyłki w nawigacji i zrzut nastąpił 138 km od czuwających, koło wsi Dębowiec, 6 km na północny zachód od stacji kolejowej Skoczów, na terenie przyłączonym do Rzeszy. Samolot powrócił do Anglii po 11 godzinach i 45 minutach lotu; po wylądowaniu miał zaledwie 50 litrów benzyny, co wystarczało na ok. 12 minut lotu. Okazało się, że brytyjska załoga z trudem orientowała się na polskiej mapie i nie znała ani polskich, ani niemieckich terenów.

Zaczynało się pełne przygód, samodzielne przedzieranie się cichociemnych do Krakowa i Warszawy. Porucznik/rotmistrz Zabielski, były adiutant Komendanta Głównego Policji Państwowej, doznał kontuzji nogi. Później przydzielono go do Oddziału III Okręgu ZWZ Radom-Kielce jako pomocnika kierownika referatu lotniczego. Od lipca do października 1942 r. odbył podróż na trasie Warszawa – Niemcy – Szwajcaria – Francja – Hiszpania – Londyn jako emisariusz KG AK do Naczelnego Wodza. Po tej misji pełnił funkcję instruktora w Oddziale VI Sztabu NW. Po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Zmarł w Londynie w 1981 r.

Podczas przekraczania granicy Generalnego Gubernatorstwa Raczkowski został aresztowany przez straż graniczną i osadzony w więzieniu w Wadowicach jako przemytnik...

Kapitan/major Krzymowski został przydzielony do Oddziału III Okręgu ZWZ Radom-Kielce jako kierownik referatu lotniczego. Od października 1944 r. był referentem lotniczym i kierownikiem odbioru zrzutów w Podokręgu AK Piotrków Trybunalski, a od stycznia 1945 r. – kierownikiem komórki materiałowej w referacie przetrzutów powietrznych Wydziału Lotnictwa KG AK. Uwięziony przez Urząd Bezpieczeństwa, został skazany na sześć lat pozbawienia wolności. Zwolniony na mocy „amnestii”, uciekł w 1946 r. z Polski do Londynu. W latach pięćdziesiątych nawiązał kontakt z komunistyczną bezpieką. Później wyemigrował do Kanady, gdzie zmarł w 1969 r. w Montrealu.

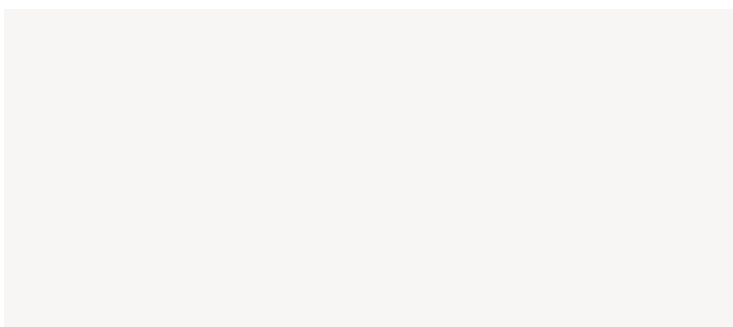
Bombardier Raczkowski po skoku i ukryciu spadochronu, dokumentów oraz pieniędzy dla Delegatury Rządu, razem z Zabielskim spędził noc w pobliskim lesie. Ze względu na kontuzję nogi Zabielskiego przenieśli się do jakiegoś gospodarstwa. W Dębowcu Raczkowski wynajął furmankę. Dotarli do Skoczowa, skąd pojechali pociągiem do Bielska-Białej. Tam się rozdzielili.

Podczas przekraczania granicy Generalnego Gubernatorstwa koło wsi Muchacz Raczkowski został 19 lutego aresztowany przez straż graniczną i osadzony w więzieniu w Wadowicach jako przemytnik. Skazano go na trzy miesiące więzienia i grzywnę. Za pośrednictwem jednego ze współwięźniów i dozorca nawiązał kontakt ze Stanisławem Mierzwą, działaczem Stronnictwa Ludowego. Przekazał plan ukrycia pieniędzy i poczty, które po pewnym czasie zostały odnalezione i dostarczone do Krakowa, skąd następnie trafiły do Warszawy (34,9 tys. reichsmarek i 100 czerwońców oraz 1 tys. dolarów amerykańskich).

21 maja 1941 r. został zwolniony z więzienia i odstawiony do granicy. Najpierw udał się do Krakowa, a później do Warszawy. W ramach pracy dla Delegatury Rządu na Kraj zmontował radiostację, dzięki której już na początku lipca udało mu się nawiązać kontakt z Londynem. Dysponował tym samym niezależnym kanałem łączności z rządem RP.

Otrzymał polecenie powrotu do Londynu, wyruszył w grudniu 1941 r. przez Słowację na Węgry, jednak – wobec opanowania przez Niemców trasy przerzutowej z Węgier do Jugosławii – w czerwcu 1942 r. przybył do Budapesztu z zamiarem przygotowania drogi do kraju. Aresztowany przez agentów węgierskiego kontrwywiadu, a następnie wydany gestapo, usiłował popełnić samobójstwo. W marcu 1944 r. został wywieziony do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, a w lutym 1945 r. przeniesiony do łagru Flossenbürg. W kwietniu 1945 r. wraz kilkoma więźniami zbiegł z kolumny transportowej i po kilku dniach dotarł do oddziałów amerykańskich. W 1953 r. wyemigrował z Wielkiej Brytanii do USA i przez ostatnie lata mieszkał w Pittsburghu, gdzie zmarł w 1994 r.

Operacje spadochronowe, które zostały wykonane od lutego 1941 do kwietnia 1942 r., miały charakter doświadczalny zarówno dla załóg lotniczych (trasa lotu, sposób wykonania zrzutu), jak i systemu odbioru, organizacji placówki przyjmującej i łączności radiowej. Pierwsze zrzuty odbywały się „na dziko”, mianowicie załoga samolotu nie mogła lub nie potrafiła dokładnie ustalić położenia placówki odbiorczej, tak jak w operacji „Adolphus”. Zdarzało się też, że miejsca zrzutu były dekonspirowane przez silne oddziały niemieckie. Z tego względu cichociemni po skoku musieli sobie radzić w terenie bez pomocy ludzi z placówki przyjmującej. W późniejszym czasie starano się takie sytuacje wyeliminować.



nieliczne).

Przerzut do kraju - polska eskadra dalekiego zasięgu

Pierwszy niezbyt udany lot do Polski dał wiele do myślenia Oddziałowi VI Sztabu NW i centrali SOE. Jeszcze w tym samym miesiącu, tj. w lutym 1941 r., gen. Władysław Sikorski wystąpił do władz brytyjskich z wnioskiem, by do tej jednostki, która wykonywała loty specjalnego przeznaczenia, dołączyć kilka polskich załóg. Chodziło o to, by nad Polskę latali przede wszystkim polscy lotnicy. We wrześniu 1941 r. uzyskano zgodę na przydzielenie trzech polskich załóg bombowych do Dywizjonu 138, który 25 sierpnia 1941 r. przejął obowiązki Eskadry 1419 i usadowił się na lotnisku w Newmarket. Zgodnie z przyjętymi wówczas zasadami były to załogi ochotnicze, które wykonały już pełną turę lotów bojowych i przeszły dodatkowe przeszkolenie. Polegało ono na lotach nocnych na niskich wysokościach i opanowaniu specjalnych metod nawigacji. Okupowana Polska nie była objęta radarowym systemem sygnalizacyjnym, dlatego nocny lot nad jej terytorium wymagał nawigacji astronomicznej i obserwacji wzrokowej. 25 października 1941 r. trzy polskie załogi zameldowały się u dowódcy Dywizjonu 138, *Wing Commandera* Edwarda Vincenta Knowlesa.

W grudniu przybyły do dywizjonu kolejne dwie polskie załogi i natychmiast zostały włączone do nocnych lotów. Każda załoga Dywizjonu 138, bez względu na to, czy polska, czy brytyjska, mogła otrzymać rozkaz lotu nie tylko nad terytorium Polski. Loty do kraju, ze względu na odległość, były możliwe tylko jesienią, zimą i wczesną wiosną, gdy długość nocy pozwalała na dotarcie do celu, zrzut i powrót do bazy jeszcze po ciemku.

Polskie załogi latały m.in. do Francji, Norwegii, Austrii i Czechosłowacji oraz do Niemiec, a załogi brytyjskie i południowoafrykańskie – do Polski, jednak przeważnie ze sprzętem i uzbrojeniem. Polscy lotnicy zrzucali agentów alianckich SOE, jak również, co jest faktem nieznanym – agentów sowieckich NKWD i wywiadu wojskowego.

Po odstawieniu powolnych i ciężkich whitleyów przerzucono się na czteromotorowe halifaxy. Były to bombowce ciężkie, powolne, bez żadnych wygód, zimne do tego stopnia, że załogi notowały odmrożenia (aczkolwiek nieliczne). Zasięg tych maszyn wynosił 2,5 tys. km, a udźwig 1,9 tony. Londyn dzieli od Warszawy ok. 1,5 tys. km, więc o locie do Polski i powrocie bez lądowania nie mogło być mowy, a nie wybierano najkrótszej drogi, bo Niemcy, nękane już nocnymi bombardowaniami, wzmocniły obronę przeciwlotniczą i przygotowały setki nocnych myśliwców.

W listopadzie 1941 r. Dywizjon 138, wraz z polskimi załogami, został na kilka miesięcy przeniesiony na lotnisko Stradishall, a dowództwo objął *Wing Commander* Walter Farley. Ostatecznie 14 marca 1942 r. dywizjon przerzucono na lotnisko obok wsi Tempsford, na północ od Londynu. 1 kwietnia 1943 r. brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa ustaliło etat samodzielnej polskiej eskadry w ramach Dywizjonu 138 (była to jego trzecia eskadra) – wynosił sześć załóg plus jedna zapasowa (trzy halifaxy, trzy liberatory i personel

techniczny). Dowódcą eskadry został kpt./mjr obs. Stanisław Król.

Cichociemni dobrze spełnili swój żołnierski obowiązek. W połowie lat pięćdziesiątych Jednostka Wojskowa GROM otrzymała imię Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej, a rok później wręczono jej sztandar.

Do kraju wyznaczono trzy trasy. Pierwsza prowadziła nad Danią i wynosiła do okolic Warszawy 1,6 tys. km. Wobec poważnego zagrożenia tej drogi i strat polskich załóg, od października 1943 r. rozpoczęto loty trasą nad południową Szwecją, dłuższą od poprzedniej o ponad 200 km, ale znacznie bezpieczniejszą. W drugiej połowie października odbyły się tamtędy dwa loty do Polski trwające od 14,5 do 16 godzin. Załogi powracały z misji na ostatnich kroplach paliwa. Ten stan przyspieszył pertraktacje i decyzję władz brytyjskich, by przenieść bazę lotniczą do Włoch. Tak powstała baza w Brindisi nieopodal portu, zwana następnie Główną Bazą Przerzutową (GBP) nr 11 o kryptonimie angielskim „Torment”. Kompletowano tam m.in. uzbrojenie, sprzęt i inne materiały techniczne. Z GBP ściśle związane było wspomniane już lotnisko w Campo Casale, skąd następował przerzut cichociemnych do kraju i na teren Bałkanów. Od listopada 1943 r. stacjonowała tam 1586. Eskadra Specjalnego Przeznaczenia w składzie 138. Dywizjonu RAF, a następnie 301. Dywizjon Bombowy (od 7 listopada 1944 r.).

Polska komenda GBP zakwaterowała się w Latiano. Szefem polskiej sekcji SOE o kryptonimie „Force 139” w Bazie nr 11 został ppłk Henry McLeod Threlfall. W styczniu 1944 r. dowodzenie GBP ze strony polskiej objął mjr dypl. Jan Jaźwiński.



Matka Boża spadochroniarzy
wykonana przez ppor. Albina
Bratka i ofiarowana kościołowi
katolickiemu w Falkland w
Szkocji. Fot. ze zbiorów
Krzysztofa A. Tochmana

Cichociemni - spadochroniarze ZWZ/AK i PSZ

Ogółem do przeszkolenia zakwalifikowanych zostało 2413 kandydatów na skoczków, kursy ukończyło 605, a do zrzutu skierowano 579. Ostatecznie do kraju zostało skierowanych 316 żołnierzy ZWZ/AK i PSZ, w tym jedna kobieta, kpt./gen. bryg. w st. spocz. Elżbieta Zawacka „Zo”. Do tego należałoby dodać 28 kurierów politycznych (skoczków) do Delegatury Rządu. Nie zostali oni jednak zaliczeni do cichociemnych, choć większość z nich miała przeszkolenie wojskowe oraz brała udział w wojnie obronnej 1939 i kampanii francuskiej 1940 r.

W „krajowym” okresie zrzutowym (od 16 lutego 1941 do 28 grudnia 1944 r.) skoczyło 169 żołnierzy o specjalności dywersyjnej, 50 z łączności, 37 z wywiadu, 24 oficerów sztabowych, 22 z lotnictwa, 11 instruktorów broni pancernej i 3 z legalizacji.

Ostatni skok nastąpił 9 kwietnia 1945 r. w północnych Włoszech, wykonało go trzech spadochroniarzy PSZ-AK.

Spośród 316 cichociemnych przeznaczonych do kraju zginęło (poległo w walce lub zostało zamordowanych przez Niemców) 112, w tym 9 podczas lotu bądź skoku do Polski. 91 cichociemnych brało udział w Powstaniu Warszawskim (18 zginęło). Męczeńską śmierć z rąk władzy komunistycznej poniosło 10 cichociemnych, skazanych przez sądy „ludowej” Polski. Ci, którzy pozostali w kraju po tzw. wyzwoleniu, przeżyli szykany bądź więzienie i wywózkę do sowieckich łagrów. Blisko 40 z nich w nowej, powojennej, komunistycznej rzeczywistości uległo presji i szantażowi: poddali się werbunkowi reżimowych służb specjalnych (UB/SB, Informacji Wojskowej), zostali tajnymi współpracownikami bezpieki i z różną szkodliwością inwigilowali swoich najbliższych kolegów-skoczków.

Na emigracji pozostało 86 spadochroniarzy. Większość już nigdy nie zobaczyła Ojczyzny, za którą walczyli z wrogami Rzeczypospolitej. Tylko kilku wróciło na stałe do kraju po 1956 r. Dzisiaj w Polsce żyje tylko jeden cichociemny – ppor./mjr Aleksander Tarnawski (ur. w 1921 r.), rodem ze Słociny (ob. to część Rzeszowa).

Osiemnastu cichociemnych – żołnierzy PSZ-AK, którzy złożyli przysięgę na rotę Armii Krajowej, zostało przeznaczonych przez Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza do działań poza krajem. Służyli w Albanii, we Francji, w Grecji, Jugosławii i we Włoszech, głównie przy alianckich misjach wojskowych, zajmując się wywiadem i wytyczaniem tras kurierskich do kraju. Wśród nich był m.in. kpt. Józef Maciąg „Wola”, „Nash”, który poległ 11 grudnia 1943 r. w walce z Niemcami w czasie okrążenia jego kwatery we wsi Luka w Jugosławii.

Kolejnych 24 cichociemnych – żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy zostali zadysponowani przez Wydział Specjalny MON – pełniło misję we Francji, w ramach Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość o kryptonimie „Monika W”. Był w tym gronie kpt. Władysław Ważny „Tygrys”, szef sieci wywiadowczej tropiącej m.in. wyrzutnie pocisków rakietowych V1 i V2 oraz działa V3. Ważny zginął w obronie radiostacji 19 sierpnia 1944 r. w miejscowości Montigny-en-Ostrevent, w departamencie Nord.

Z grupy spadochroniarzy, którzy pełnili misje podziemne na zachodzie Europy – również cichociemnych, do kraju powróciło tylko 2, a 6 zginęło z rąk wroga. Pozostali rozproszyli się po całym świecie.

Cichociemni dobrze spełnili swój żołnierski obowiązek. W połowie lat pięćdziesiątych Jednostka Wojskowa GROM otrzymała imię Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej, a rok później wręczono jej sztandar.

Tekst pochodzi z numeru 3/2021 „Biuletynu IPN”.

Czasopismo dostępne w księgarniach IPN, placówkach Poczty Polskiej, sieciach EMPIK

lub na stronie ipn.poczytaj.pl

COFNIJ SIĘ